

---

– Co ja tu do licha robię?

Anastazja zadawała sobie wciąż to samo pytanie, przyozdabiane jedynie coraz wymyślniejszymi epitetami, głównie pod własnym adresem. Nie było jednak już tak bardzo retoryczne jak wcześniej, zanim pojęła, w co się tak naprawdę wplątała. Teraz, gdy to do niej wreszcie dotarło, zapragnęła zdecydowanej, jasnej odpowiedzi. Takiej, która pomogłaby wymigać się od wszystkiego. Najlepiej już, natychmiast!

Początkowo szukała jej tylko w myślach, ale na niewiele się to zdało. Dlatego w końcu wyraziła swoje wątpliwości na głos, w dodatku na tyle dosadnie, że nie zagłuszył ich terkot ciągniętej po bruku walizki. Gdyby ktoś akurat obok przechodził, zapewne by je usłyszał i może nawet wyciągnął jakieś wnioski, niekoniecznie trafione.

Nikogo jednak nie było ani w pobliżu, ani nawet w zasięgu wzroku. Zresztą gdyby ktoś się nagle pojawił i poznał resztę tej osobliwej historii, mógłby w nią nie uwierzyć. A już na pewno

nie umiałby odpowiedzieć, jak się z niej zgrabnie wykaraskać, skoro ona sama dotąd nie wpadła, jak to zrobić.

– A nich to jasny szlag! – podsumowała chmurne rozważania i poprawiła niecierpliwie pasek torebki, który jak na złość bez przerwy zsuwał jej się z ramienia.

Najpierw pomyślała, że przecież mogła nie godzić się na tak niespodziewaną propozycję, ale zaraz potem przypomniała sobie, że wcale tego nie zrobiła. Nie przystała na nic konkretnego. Zaskoczona i niemal przyparta do muru, obiecała jedynie, że się zastanowi, i poprosiła o czas do namysłu.

Jak się niebawem okazało, dostała go znacznie mniej, niż przewidywała, a właściwie prawie wcale. Nie miała szans na podjęcie jakiegokolwiek decyzji, ponieważ ktoś ją w tym ubiegł. Dowiedziała się o tym, gdy do jej rąk trafiła szara koperta z dziwnie grzechoczącą zawartością. Nazwisko nadawcy spowodowało, że Anastazja w pierwszym odruchu chciała wcisnąć przesyłkę z powrotem do skrzynki na listy, co przecież nie miało żadnego sensu i było wręcz niedorzeczne.

Po namyśle uznała, że najrozsądniej będzie zwrócić nieotwarty list nadawcy, odnosząc go po prostu na pocztę. I tak też pewnie by zrobiła, gdyby tylko zajęła się tym od razu. Niestety, zapomniała, pochłonięta innymi sprawami. Lub też, co było zresztą o wiele bardziej prawdopodobne, stało się tak przez roztargnienie pozostające w wiecznej sprzeczności z jej wielkim zamiłowaniem do porządku, co ją samą doprowadzało niejednokrotnie do bezsilnej rozpacz.

A potem już było za późno, by cokolwiek zrobić. Przede wszystkim dlatego, że jej początkowa ciekawość otrzymała dość czasu, by rozrosnąć się do gargantuicznych rozmiarów i zwyciężyć opamiętanie.

Anastazja w końcu rozerwała kopertę i przeczytała dołączoną do przesyłki wiadomość. Wtedy zrozumiała, że musi podjąć się rzuconego jej wyzwania, bądź też pod wpływem chwili tylko to sobie wmówiła. Powodem było poczucie przyzwoitości, potrzeba niesienia pomocy i co najważniejsze, chęć podtrzymania rodzinnych relacji. Lub też wewnętrzny przymus spowodowany wpajaniem jej od dziecka przekonaniem, że rodzina jest zawsze najważniejsza. Nawet gdy domniemane pokrewieństwo było dość odległe i nie do końca jasne.

Tak to sobie tłumaczyła. Wtedy, bo teraz te argumenty wydawały się jedynie beznadziejną wymówką i usprawiedliwieniem ucieczki od problemów, z którymi nie potrafiła się zmierzyć. Do prawdziwego powodu swojego postępowania nie odważyła się przyznać nawet przed sobą, tak bardzo ją to zawstydzało i jednocześnie irytowało. Zwłaszcza wobec braku wątpliwości, że to on przyczynił się do jej ostatecznej decyzji.

Bo prawda była taka, że chciała sprawdzić, co się wydarzy, jeśli zrobi kolejny krok. Kierowała nią zwyczajna, nieposkromiona ciekawość. Ta sama, która jednakowo często pozwalała jej na budowanie poczucia własnej wartości poprzez nieustanne samodoskonalenie, jak i pakowała w tarapaty, komplikując i tak już pokręcone życie.

Pocieszające było jedynie to, że dotąd, nawet gdy owo zamięłowanie do przygody i dusza odkrywcy sprowadzały ją na manowce, wzbogacała się też o nowe doświadczenia. Czasem złe, które uczyły pokory, ale i czyniąc ją silniejszą, pomagały sprawnie pokonywać nowe życiowe zakręty. Innym razem dobre, które motywowały do podejmowania kolejnych, zazwyczaj spontanicznych wyzwań. Niekiedy naprawdę zwariowanych. A to z kolei odpędzało egzystencjalną nudę, dostarczało emocji i wrażeń,

niestety czasem tyle samo przyjemnych, co przykrych, o czym na ogół szybko zapominała zbyt podekscytowana perspektywą nowej, niekiedy szalonej przygody.

– *Wszystko trzeba odkryć samemu.* – Jak zwykle w podobnych sytuacjach, dodała sobie odwagi ulubionym cytatem z *Mumin-ków* Tove Jansson i odstawiła na bok walizkę. – *A decyzja to zawsze rzecz pożyteczna* – dokończyła ze znacznie większym już optymizmem.

Wyglądziła starannie wszystkie zagniecenia na rękawach wełnowego żakietu w stylu vintage, zdmuchnęła grzywkę z czoła i dopiero wtedy wyjęła z torebki wymiętą szarą kopertę. Zajrzała do środka i westchnęła teatralnie, niemal zapominając, że jest dla siebie jedyną publicznością, bo w pobliżu nadal nie było nikogo. Zupełnie jakby usiłowała usprawiedliwić przed sobą to, co zamierzała właśnie zrobić.

Zdawała sobie sprawę, że to był ostatni moment na znalezienie choćby najgłupszej wymówki, która tłumaczyłaby odwrót. Mimo że dotarła już tak daleko. Zadrzała jej ręka, gdy wsuwała ją wolno do koperty. Zawrócenie z drogi już za chwilę miało stać się niemożliwe. Nie miała pojęcia dlaczego, ale tak właśnie czuła. Lub też, co było równie prawdopodobne, nadal tylko to sobie wmawiała. Żeby trudniej było uciec, co niestety wciąż doradzał jej zdrowy rozsądek.

– *Jeżeli nie wiesz, dokąd chcesz iść, nie ma znaczenia, którą drogą pójdziesz...* – wyrecytowała kolejny ulubiony cytat, tym razem z *Alicji z Krainy Czarów* Lewisa Carrolla. Przypominała go sobie zawsze wtedy, gdy nie była pewna swoich wyborów. Tak jak w tej chwili.

Bo prawda była taka, że mimo wątpliwości wcale nie miała ochoty się wycofywać ani z czegokolwiek rezygnować. W naj-

dalszym zakamarku umysłu coś jej nieustannie szeptało: zostań. Zobaczysz, będzie fajnie. Na ogół słuchała intuicji i nie licząc kilku przykrych wpadek spowodowanych raczej roztrzęsaniem niż beztrością, bo roztropności jej przecież nie brakowało, dotąd całkiem nieźle na tym wychodziła.

Ale może tym razem należało przeciwstawić się wewnętrznemu głosowi i posłuchać rady, którą dyktował rozum? Ściągnęła brwi w zastanowieniu i zatrzymała wzrok na postrzępionej kartce wyrwanej niedbale z jakiegoś notatnika, która wystawała z koperty. Wysunęła ją i przeczytała dopisek na samym dole.

*PS: Wierzymy, że nas nie zawiedziesz.*

– No jasne – mruknęła pod nosem.

Anastazja dotąd nigdy nikogo nie zawiodła, a przynajmniej taką żywiła nadzieję, i właśnie to przesądziło sprawę. Mimo ciągłych wątpliwości – spychanych na bok, by nie mieszały jej w głowie, schowała złożoną na pół kartkę do kieszeni i wysypała całą zawartość koperty na otwartą dłoń.

Ręka ugięła się pod nagłym ciężarem. Anastazja wsunęła kciuk w metalowe kółko spinające spory pęk kluczy – z pozoru zwyczajnych, gdyby nie jeden, który zdecydowanie się wyróżniał spośród pozostałych. Był większy, odlany z żelaza i kunsztownie zdobiony, z niewielkimi śladami rdzy. To on odpowiadał za wagę całości. Wyglądał jak klucz do furty klasztornej albo bram jakiegoś zamku, tymczasem miał pasować do furtki, przy której Anastazja przeżywała swoje dylematy.

Przez fikuśnie wygięte pręty przeświecała ścieżka wytyczona przez dwa rzędy rozwichrzonych berberysów. Zaledwie kawałek dalej skręcała gdzieś w bok, więc można było jedynie się domy-

ślać, dokąd wiedzie. W dodatku nastroszone kolczaste gałązki nie tylko nie zapraszały, ale wręcz odradzały przekroczenie granicy nieco posępanej posiadłości, podobnie jak drobne żółte kwiatki pomiędzy bordowymi listkami krzewu.

Wydzielały bardzo nieprzyjemną woń, niemal identyczną jak ta, która ciągnęła się za bezdomnym spotkanym wczesnym rankiem na dworcu. Zaczepił Anastazję, gdy biegła na peron. Minęła go z roztargnieniem i prawie bez towarzyszących jej przy podobnych zdarzeniach emocji, wzdrygnąwszy się jedynie lekko. Zaraz potem o nim zapomniała, zbyt zaafierowana tym, co ją czekało. Jednak zapach wdzierający się teraz w jej nozdrza przypomniał o kłoszardzie. Przywiódł też niepokojącą myśl, że gdyby zatrzymała się na chwilę i wysuwała z portmonetki trochę drobnych, o które zapewne prosił mężczyzna, być może spóźniłaby się na pociąg i w ogóle by tu nie dotarła.

Cofnęła się kilka kroków, ciągnąc za sobą walizkę, nie tylko po to, by odciąć się od przykrego zapachu, ale żeby nabrać dystansu i popatrzeć na wszystko z dala. Usiłowała przedrzeć się na razie jedynie wzrokiem przez zieloną gęstwinę, która wchłonęła nie tylko płot z podrdzewiałych stalowych prętów, ale też spory fragment chodnika. Płatanina wielu gatunków roślin – liściastych, iglastych i wspinających się po nich różnorodnych pnączy – broniła dostępu do tego, co znajdowało się dalej. Oszczędziła jedynie furtkę, formując nad nią rozczochny szpaler upstrzony ledwie rozwiniętymi pąkami pąsowych róż.

Do furtki miał pasować klucz, który Anastazja nadal nerwowo ścisnęła w dłoni. Tak było napisane na kartce, jednak i bez tego wiedziałyby, że to ten właściwy. Pozostałe wyglądały całkiem zwyczajnie i pasowały raczej do współczesnych zamków. Natomiast furtka wyglądała równie nobliwie i staro jak żelazny klucz.

Anastazja zadarła głowę i przytrzymując się oburącz długiego uchwytu walizki, wspięła się na palce. Nie dojrzała jednak zbyt wiele. Nie tylko z powodu niezbyt imponującego wzrostu, ale przez wszechobecną roślinność, która zdominowała przestrzeń i niemal wszystko przesłoniła. Drzewa i krzewy za płotem były zadziwiająco wysokie i bujne. Spomiędzy nich wystawał zaledwie skrawek mansardowego dachu pokrytego wyblakłą pomarańczową dachówką oraz oliwkowo-szarą warstwą mchu i porostów. Dlatego budynek niemalże zlewał się z otaczającym go, zapewne bardzo starym i jak można było się domyślać, trochę zaniedbanym, na wpół dzikim ogrodem. W dodatku raczej dość ponurym i smętnym. Bo jeśli tętnił kiedykolwiek życiem, to tylko tym zorganizowanym przez naturę. Podobnie zresztą wyglądało jego całe sąsiedztwo. Na okolicznych podwórkach kompletnie nic się nie działo. Wszędzie panowała cisza mącona jedynie nielicznymi odgłosami ptaków, a widziane w oddali inne, zapewne tak samo wiekowe budynki sprawiały wrażenie niezamieszkanymi.

I właśnie dlatego Anastazja zamiast ruszyć dalej, wciąż rozglądała się zdezorientowana i coraz mniej pewna. Nagle wydało jej się dziwne, że po drodze nikogo nie spotkała, nawet jednego przechodnia, choć z dworca szła pieszo. Miejsce wydawało się kompletnie wyludnione. Całe osiedle sprawiało niepokojące i nieco niesamowite wrażenie, trochę jak z filmu grozy. Było zupełnie inne od tych, które dotąd знаła. Brakowało tu aut zaparkowanych przed posesjami, warkotu kosiarek, odgłosów dziecięcych zabaw czy choćby tylko ujadania psów.

Wokół panował idealny, prawie bezdźwięczny spokój. Skupiona na tym osobliwym fakcie, drgnęła więc przestraszona, gdy nagle usłyszała delikatny szelest. Kątem oka dostrzegła rudą

smugę nad żywopłotem okalającym pobliską posesję. Przemknęła prawie niepostrzeżenie raz w jedną, raz w drugą stronę, a zaraz potem zniknęła. Trwało to zaledwie kilka sekund, dlatego Anastazja nie zdążyła jej się przyjrzeć ani tym bardziej odgadnąć, czym naprawdę była, o ile nie jedynie złudzeniem.

Wzruszenie ramion pomogło wrócić myślom na właściwy tor i skupić się na tym, co istotne. Anastazja przypomniała sobie, po co tu przyjechała i poczuła niespodziewany dreszcz podniecenia. Nieopuszczający ją niepokój potraktowała jak dodatkowy zastrzyk adrenaliny.

– A co mi tam – mruknęła dla dodania sobie odwagi.

Jednak by zyskać na czasie, zdjęła okulary i przetarła je szmatką wyjętą z podłużnego etui. Potem złożyła ją starannie, schowała na miejsce i rozejrzała się ponownie, tym razem z większą uwagą, jakby wypolerowanie szkieł miało pomóc jej dostrzec więcej. Dla jeszcze lepszego widoku, znów cofnęła się aż na ulicę, ale schodząc z krawężnika, zahaczyła obcasem o kratkę ściekową.

Zatrzepotała w powietrzu rękami, usiłując złapać się walizki, i przez to upuściła klucze. Próbując odzyskać równowagę, podążyła za nimi wzrokiem i pochwyciła moment, w którym lądowały na środku kratki ściekowej. Wpadły w jedną ze zbyt szerokich szczelin. Gdy już prawie pogodziła się z myślą, że utoną w ścieku, pęk niespodziewanie zawisł zablokowany przez największy klucz, który ustawił się w poprzek szczeliny.

Anastazja patrzyła na to osłupiała, z ramionami zatrzymanymi w połowie chaotycznego gestu, a na jej twarzy malowało się coś na kształt zawodu. Brakowało zaledwie kilku milimetrów, a klucze zniknęłyby na zawsze w kanale ściekowym. To przywołało wcześniejsze wahanie. Gdyby tam wpadły, nie da-



łoby się otworzyć furtki ani pozostałych zamków, co ostatecznie uwolniłoby ją od wszystkich rozterek. I od obietnicy, której tak naprawdę wcale nie złożyła.

Powoli przesunęła stopę i dotknęła największego klucza czubkiem pantofelka. Zamarła z marsem na czole. W końcu westchnęła ciężko i przydepnęła ostrożnie owalny koniec ozdobiony roślinnym motywem, po czym schyliła się wolno, by podnieść cały pęk. Nagle to, co podświadomie chciała zrobić, wydało jej się przeraźliwie głupie i dziecinne. W dodatku zdała sobie sprawę, że niewiele by zmieniło. Za to sprawiłoby, że Anastazja już do końca życia zastanawiałaby się, co ją ominęło, i czy na pewno nie powinna tego żałować.

Wyprostowała się i znów omiotła wzrokiem żywoplot, również ten okalający sąsiednie posesje, dłużej przypatrując się miejscu, gdzie widziała rudą smugę.

– Może to była wiewiórka? – Zastanawiała się, sięgając bezwiednie do torebki.

Zwykle miała przy sobie jakieś przysmaki, orzechy albo suszone owoce, ponieważ jej droga do pracy wiodła przez park, gdzie było sporo tych zwinnych rudych stworzeń. Anastazja dokarmiała je przy każdej okazji. Bardzo lubiła wiewiórki, uwielbiała im się przyglądać. Niezwykle rozczulał ją widok ich ciemnych jak węgielki oczu i małych łapek chwytających orzeszki, dlatego teraz z nadzieją zapatrzyła się tam, gdzie widziała zwierzątko po raz ostatni, jednak tym razem niczego dostrzegła. Najwidoczniej umknęło, spłoszone na dobre.

Podniosła walizkę, żeby nie hałasować zbyt kólkami, gdyby wiewiórka jednak wróciła, i prawie na palcach zbliżyła się do furtki. Ostrożnie oddzieliła właściwy klucz i pochyliła się nad zamkiem.

– A pani, to przepraszam, do kogo? – Usłyszała nagle i klucze kolejny raz wypadły jej z ręki.

Obróciła się i napotkała parę świdrujących ją oczu, ledwie widocznych spod zmarszczonych brwi i zsuniętych do połowy piegowatego nosa okularów. Kobieta stała na chodniku całkiem blisko i groźnie trzymała się pod boki. Wydawała się najwyżej kilkanaście lat starsza od Anastazji, ale patrzyła na nią jak sędziwy belfer na ucznia, który coś przeszkrobał. Całą swoją postawą i wyglądem budziła respekt, mimo nieformalnego i mało poważnego stroju, bo miała na sobie gumowe klapki, kolorowe pasiaste skarpetki, legginsy w żółte margerytki, które w okolicach obfitych bioder zmieniały się w okazałe słoneczniki, i różową tunikę z brokatowym napisem na piersiach: *Nobody's perfect except me*.

Codziennie ubranie i trzymany w rękach, zapewne odwiązany przed chwilą od pasa fartuszek sugerowały, że kobieta wyłoniła się z któregoś z pobliskich domów.

Anastazja od razu domyśliła się, z którego.

– Wiewiórka – powiedziała bezwiednie, zanim zdążyła się powstrzymać, i tym bardziej zastanowić nad konsekwencjami.

– Co takiego? – Kobieta wystudiowanym gestem zanurzyła pulchne palce w rudej chmurze upiętej na czubku głowy i potrząsnęła nią dumnie. – Jak pani śmie!

– Przepraszam. – Anastazja zawstydzona zakryła sobie usta, a potem bezwiednie przygładziła własny jasnobrązowy koczek zwinięty ciasno nad karkiem i założyła za ucho wiecznie wysmykujący się z niego kosmyk. – Po prostu sądziłam, że zobaczyłam wiewiórkę. To znaczy wcześniej, tam... – Kiwnęła brodą w stronę żywopłotu. – Ale to chyba nie była... – Zająknęła się i umilkła, uznawszy, że w obecnej sytuacji tak będzie lepiej.

Domyśliła się, że ruda smuga wcale nie była wiewiórką, ale osobliwą fryzurą sąsiadki. I stanowiła dowód na to, że Anastazja od dłuższego była obserwowana. Kobieta musiała czaić się za płotem i jej się przyglądać. Nie wiadomo tylko było, jak długo.

– I dlaczego pani stoi tu już tyle czasu? – Jak się okazywało, dostatecznie długo, by nabrać podejrzeń co do intencji Anastazji. Nieznajoma znów chwyciła się pod boki, nadal wzburzona. – Żeby ubliżyć porządnym ludziom?

– Ależ ja przecież wcale nie ubliżam...

– Więc po co się tu pani kręci? Co? Tropi pani... – Zaśmiała się przesadnie i sztucznie. – Wie-wiór-ki? – wycodziła ze złością.

– Skądże! Ja tylko... – Anastazja znów się zacięła i wskazała znacząco ciągle zamkniętą furtkę.

– Nic z tego – oświadczyła kobieta hardo i z pewną satysfakcją. – Państwa Niebieskich nie ma w domu. Wyjechali parę dni temu na wakacje i raczej nieprędko można ich się spodziewać.

– Wiem o tym. – W końcu odzyskała głos. – Mam zaopiekować się ich willą, dopóki nie wrócą. Nazywam się Anastazja Niebieska.

Na dowód, że mówi prawdę, zadzwoniła demonstracyjnie kluczami, które w końcu podniosła z chodnika.

– Ach, też Niebieska. Anastazja. – Kobieta wolno pokiwała głową, przykładając palce do policzka. – To znaczy, kuzynka?

– Tak – odparła, po bardzo krótkiej chwili wahania ze względu na zawilość owego pokrewieństwa.

Sąsiadka zadumała się nad czymś.

– Rzeczywiście, teraz sobie przypominam. Wspominali, że ktoś tu będzie mieszkał pod ich nieobecność. – Uniosła palec na znak, że dopiero teraz sobie to uświadomiła, i uśmiechnęła się

przepraszająco. – Ale powiedzieli też, że to nic pewnego, dlatego, wie pani, wolałam na wszelki wypadek sprawdzić, z sąsiedzkiej życzliwości, czy ktoś niepowołany się tutaj nie kręci. Bo różnie bywa. Takie to czasy. – Westchnęła refleksyjnie.

– Na szczęście, jak pani widzi, nic złego się nie dzieje – podsumowała Anastazja żartobliwym tonem, majstrując jednocześnie kluczem przy zamku, tym razem w wielkim pośpiechu, przez co nie mogła trafić do dziurki.

Obecność kobiety dziwnie ją krępowała i najchętniej czym prędzej zakończyłaby tę rozmowę, ale nie chciała być nieuprzejma. W końcu przez pewien czas miały obok siebie mieszkać. Dlatego wolała zejść jej z oczu, na wszelki wypadek, żeby znów czegoś nie chlapanąć. Lepiej było nie zadzierać z sąsiadami, nawet tymczasowymi, bo na ogół nie kończyło się to dobrze.

Tak było na przykład wtedy, gdy Anastazja zwróciła uwagę ludziom mieszkającym naprzeciwko jej własnej kawalerki. Poprosiła, by nie wystawiali śmieci na korytarz, bo brzydko pachną. I przy okazji dorzuciła, jak potrafiła najuprzejmiej, by postarali się bardziej dbać o czystość wycieraczki, bo przez zalegający pod nią piach szybciej brudzi się klatka schodowa. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia znalazła na swoim starannie odkurzonym dywaniku przed wejściem do mieszkania kilka świeżych kocich kup. To ją nauczyło w przyszłości roztropniej ważyć słowa, rzadziej wyrażać na głos spostrzeżenia i nie wychylać się za bardzo z sąsiedzkimi poradami.

– Bardzo pani dziękuję za zachowanie czujności w imieniu moich, hmm, krewnych – dodała szybko, po nieco zbyt długiej chwili, bo z powodu ciągłego zmieszania i podenerwowania sytuacją z trudem dobierała odpowiednie słowa, nie chcąc strzelić kolejnej gafy.

– Tak, tak – odparła jej rozmówczyni z miną, jakby ciągle się nad czymś zastanawiała. – Mam nadzieję, że dalej też wszystko będzie dobrze – dodała nagle ni stąd, ni zowąd, dziwnie zagadkowo.

Być może chciała po prostu dyskretnie się upewnić, że Anastazja mówi prawdę i jest tym, za kogo się podaje, bo przyglądała się jej z dość nieodgadnionym wyrazem twarzy, gdy wkraczała wreszcie na berbersową ścieżkę i zamykała za sobą furtkę. I dopiero po całkiem długiej chwili ponad żywopłotem, dokładnie tak jak wcześniej, przemknęła intensywnie ruda smuga.

---

Ścieżka zaprowadziła Anastazję do domu otoczonego bujną zielonością. Do masywnych podwójnych drzwi z pięknym starym witrażem wiodły szerokie schody. Dwie białe kolumny podtrzymywały portyk zwieńczony małym balkonem z zaokrągloną metalową balustradą. Pomiędzy nimi zawieszono ładną żeliwną lampę, która wyglądała na kutą ręcznie.

Willa zrobiła na Anastazji piorunujące wrażenie. Zupełnie inne niż to, na które się przygotowywała. Znała ją dotąd tylko z rodzinnych opowieści, w dodatku bardzo skąpych. Być może też dlatego obraz, który zapisał się w jej głowie, w tak niewielkim stopniu odzwierciedlał rzeczywistość.

Przed sobą miała jasny dwukondygnacyjny budynek o miłej dla oka, choć dość nieregularnej i niesymetrycznej bryle, z dwiema strzelistymi wieżyczkami w części frontowej, ozdobnym gzymsem, ryzalitami i mnóstwem wielkich lśniących okien, co pozwalało przypuszczać, że wewnątrz jest jasne i mimo gęsto zarosniętego ogrodu słoneczne.

Tymczasem willa znana Anastazji z opowiadań jawiła się jako przerażająco ponura budowla, budziła niepokój i odpychała, w dużej mierze też za sprawą byłej właścicielki – rodzonej siostry pradziadka Anastazji i, o zgrozo, jej imienniczki, która w niezbyt chlubny sposób zapisała się na kartach historii rodziny Niebieskich. Nie tylko dlatego, że popełniła w życiu kilka kompromitujących i niewybaczalnych błędów, zadając się z nieodpowiednimi ludźmi w trudnych dla wszystkich, wojennych czasach. Z relacji świadków wynikało, że sama nie należała do osób, z którymi chciałoby się mieć do czynienia. Głównie przez niezbyt miłe usposobienie i, łagodnie mówiąc, brak równowagi psychicznej, nazywany przez co odważniejszych członków rodziny Anastazji po prostu brakiem „piątej kleпки”. W dodatku ponoć jeszcze za życia protoplastki krążyło o niej mnóstwo dziwnych i zatrważających plotek, a dom uważano za nawiedzony. Również dlatego, że jego właścicielka podobno nie odeszła w sposób naturalny, ale w niewyjaśnionych okolicznościach nagle zaginęła. O ile oczywiście to też nie było jedynie wymysłem.

Anastazja nie wierzyła w żadne miejskie legendy ani tym bardziej w duchy, jednak przekonała się już nie raz, że w każdej plotce tkwi ziarno prawdy, nawet jeśli jest niewidoczne gołym okiem. Coś, niekoniecznie nadprzyrodzonego, musiało być na rzeczy, ponieważ willa nawet po śmierci właścicielki, bądź też jej zniknięciu, gdy trafiła w obce ręce, nie przestawała cieszyć się złą sławą.

Przez długie lata stała opuszczona i zaniedbana, ponieważ kolejni właściciele, mimo szczerych chęci i starań, nigdy w niej nie zamieszkali. Podobno przytrafiły im się rozmaite nieszczęścia, a ostatni z nich jeszcze w trakcie planowania remontu nieszczęśliwie spadł ze schodów i poważnie uszkodził sobie kręgosłup.

Nie potrafił dokładnie wyjaśnić, jak to się stało, ale opowiadał o dziwnym wrażeniu, jakoby ktoś go zepchnął, choć był wtedy sam. Oficjalna wersja głosiła, że załamała się pod nim barierka, gdy się o nią oparł, w co można było uwierzyć, bo wagę ów człowiek miał słuszną, jednak byli tacy, których to nie przekonało. Według nich to dawna właścicielka w taki oto złośliwy sposób uparcie broniła swoich włości przed intruzami.

Anastazja całą tę historię traktowała z przymrużeniem oka. Jednak gdy sama stanęła przed perspektywą zamieszkania w fatalnej willi, gdzieś w głębi duszy czuła, że nie powinna się na to godzić. Nie była też pewna, czy wytrzyma kilkutygodniową samotność z dala od wszystkich swoich dotychczasowych spraw, bo tyle miały potrwać egzotyczne wakacje kuzynostwa gdzieś w południowej Azji.

Dlatego dopiero po długich namowach obiecała, że rozważy i przemyśli niespodziewaną propozycję. Gdyby ostatecznie nie postawiono jej przed faktem dokonanym i nie przysłano w kopercie kluczy, być może w końcu by ją odrzuciła, mimo że nie umiała właściwie wyjaśnić, dlaczego. Jedynym powodem były nie do końca sprecyzowane obiekcje, bo rozum, ze względu na jej aktualną niezbyt stabilną sytuację życiową, widział jedynie dobre strony tymczasowej przeprowadzki.

Potem, gdy Anastazja wszystko sobie dokładnie przemyślała, jej rozterki zamieniły się biegunami. Rozsądek odradzał przyjęcie propozycji, natomiast intuicja podpowiadała coś zgoła przeciwnego. Wcześniej było dokładnie na odwrót.

Dom, co wiedziała już od dawna, bo w rodzinie co pewien czas o tym szeptano, nie był obecnie ani opuszczony, ani zaniedbany, ponieważ jakiś czas temu wykupili go i odremontowali nieznanymi wcześniej nikomu osobiście krewni. Mieszkający gdzieś



za granicą potomek odszczepionej przed trzema pokoleniami linii rodu Niebieskich, oraz jego żona o polsko-niemieckim pochodzeniu, kierowani rodzinnym i prawdopodobnie patriotycznym sentymentem, postanowili odzyskać posiadłość i osiąść w kraju swoich przodków na stałe.

Stopień owego pokrewieństwa okazał się jednak zbyt odległy, by zrodziły się między nimi a polską rodziną bardziej zażyłe relacje. Zresztą nikt z rodziny Anastazji, w tym ona sama, o to specjalnie nie zabiegał ani nie usiłował dowiedzieć się czegoś więcej o zagranicznych krewnych. Zupełnie, jakby nie ufano w ich dobre intencje, choć nikt głośno nie podał przyczyny. Być może w grę wchodziła zazdrość, a ponieważ nie jest to chwalebne uczucie, nikt się zbytnio nie wychylał i nie komentował niczego głośno, by go o nią nie posądzono. Może też niektórym było wstyd, że sami nie zatroszczyli się o to, by posiadłość wróciła do rodziny znacznie wcześniej, i że zadbali o to ci, którzy według nich mieli do tego mniejsze prawo, a za to zasobniejszy portfel. To jednak nie była do końca prawda, bo trudno było znaleźć w rodzinie kogoś bliżej spokrewnionego z dawną właścicielką willi niż nowo odnalezieni Niebiescy.

Anastazja pamiętała mgliście, że ojciec stosunkowo niedawno poznanego kuzyna, tak jak jej własny pradziadek, był prawdopodobnie rodzonym bratem dawnej właścicielki willi. Dlatego pokrewieństwo wydało jej się dość odległe. Dziwiła się więc, że zwrócił się z prośbą o opiekę nad willą właśnie do niej, bo równie dobrze mógł się tym zająć ktokolwiek inny z rodziny. Nie byłby mu bardziej obcy niż ona. Zupełnie nie rozumiała motywów jego wyboru.

– Ja i moja żona uznaliśmy, że to fantastyczny pomysł! Nasza podróż potrwa zbyt długo, by zostawić dom na pastwę losu i lokalnych włóczęgów, a nie mamy wielu znajomych, których moglibyśmy poprosić o pomoc. Nie znamy też nikogo na tyle dobrze, by mu zaufać.

Taką odpowiedź usłyszała, gdy usiłowała o to dopytywać, w dniu, w którym niespodziewanie się u niej zjawili. Ich tłumaczenie wydawało się przekonujące, ale jednak nie wyjaśniało wszystkiego. Poza tym mówił przede wszystkim on, w imieniu obojga. Ona potwierdzała tylko słowa męża, kiwając głową i uśmiechając się bez przerwy. Odezwała się zaledwie kilka razy, zdradzając przy tym swój twardy germański akcent. Mimo bez wątpienia świetnej znajomości języka polskiego.

– Mnie też przecież nie znacie. Prawie wcale – oponowała Anastazja. – Jestem dla was właściwie obcą osobą.

Tak jak wy dla mnie, dodała już tylko w myślach. Nie miała odwagi powiedzieć tego wprost, podobnie jak tego, że gdy wspominali o zaufaniu, ona poczuła dziwny niepokój. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale z jakiegoś powodu sama nie ufała nowo poznanym krewnym. Coś było nie tak w ich gestach, wymienianych ukradkiem spojrzeniach, chociaż wydawali się sympatyczni. A może była nazbyt przeczulona? Może po prostu obawiali się odmowy i stąd brało się ich poruszenie, nieudolnie maskowane życzliwymi uśmiechami i sztucznym spokojem w głosie?

– Ale jesteś przecież Niebieska, tak jak my. To wystarczy, by mieć pewność, że dom pod twoją opieką będzie bezpieczny i należycie zadbane. Wiemy, jak bardzo cenisz sobie ład i czystość i jak świetnie jesteś zorganizowana. A to dla nas ogromnie ważne. Też nie lubimy bałaganu.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego ja? Są jeszcze inni. – Nie ustępowała, zastanawiając się jednocześnie, skąd o niej tyle wiedzą. – Bo nie wierzę, że chodzi tylko o moje zamíłowanie do porządku.

Rodzina Niebieskich nie była nazbyt liczna, ale trudno było ją nazwać małą. Anastazja miała dwóch żonatych braci, dalszych i bliższych kuzynów, ciotki i wujków. I oczywiście rodziców. Niestety, mieszkali zbyt daleko, by wspomóc jedyną córkę w czymkolwiek, w dodatku pochłonięci byli wieloma własnymi sprawami, o czym przypomniała sobie jak zwykle z przykrością.

– Ich też nie znamy za dobrze. Niestety, wcześniej rzadko bywaliśmy w Polsce, kontakt był jedynie listowny, i to tylko z niektórymi członkami twojej, to znaczy naszej rodziny – poprawił się szybko kuzyn, a żona zawtórowała mu skwapliwie. Ich wyjaśnienia wydawały się logiczne i spójne, do czasu, aż zdradzili więcej. Kolejne ich słowa wprawiły Anastazję w osłupienie i nakazały czujność. – Poza tym tak naprawdę tylko ty możesz nam pomóc. Nikt inny nie byłby w stanie zaopiekować się naszym dobytkiem przez kilka najbliższych tygodni. Masz przecież obecnie więcej wolnego czasu niż inni i jako świeżo upieczona singielka nie jesteś już od nikogo zależna – dodali i porozumiewawczo na siebie spojrzeli.

Po tym, co usłyszała, jeszcze intensywniej i trochę nerwowo się zastanawiała, w jaki sposób zdobyli na jej temat aż tyle informacji, w dodatku tak intymnych. Przecież nie miała nawet konta na żadnym z portali społecznościowych. Stamtąd zwykle można było dowiedzieć się o ludziach najwięcej, i może dlatego się tam nie logowała. W ogóle niewiele korzystała z sieci. Nie lubiła jej ze względu na panujący tam chaos informacyjny. Czuła się zagubiona wśród nadmiaru w większości bezsensownych treści. Nawet jej

telefon nie miał dostępu do internetu i na razie nie zamierzała tego zmieniać. Z drugiej jednak strony, nawet gdyby kiedykolwiek przełamała się i tak jak inni wykreowała sobie alternatywną rzeczywistość w wirtualnym świecie, tworząc dla podbudowania ego swój całkiem nowy wizerunek, z pewnością nie pochwaliliby się tam jedną ze swoich większych życiowych porażek!

Dotąd bardzo się starała, by wiedziało o tym jak najmniej osób, ukrywając to skrętnie nawet przed najbliższą rodziną. Nie chciała, by litowano się nad nią, a tego spodziewała się po swoich bliskich. Dopiero w drugiej kolejności złotych rad, jak powinna postąpić, by uniknąć smutnego losu starej panny, a w trzeciej drobnych uszczypliwości dotyczących jej rzekomo trudnego charakteru i nadmiernych wymagań wobec potencjalnych partnerów.

Właśnie z tego powodu nie rozgłaszała na prawo i lewo, że rozstała się z narzeczonym, który to niekoniecznie zamierzał w najbliższym czasie rozstać się z nią, a właściwie z jej mieszkaniem, argumentując, że nie ma się gdzie podziąć. Nie potrafiła się przemóc i ot tak go wyrzucić za drzwi, ze względu na wspólną przeszłość, której towarzyszyło również mnóstwo dobrych chwil. Byłaby niesprawiedliwa, gdyby wyparła je z pamięci, i wcale nie chciała tego robić. Pragnęła jedynie pójść dalej już tylko własną drogą, sama, z czego też nie chciała się nikomu tłumaczyć.

*– Jutro będzie nowy, długi dzień. Twój własny, od początku do końca. To przecież bardzo przyjemna myśl* – mruzczała do siebie słowa Tatusia Muminka za każdym razem, gdy usiłowała odnaleźć we własnym mieszkaniu swoje osobiste drobiazgi pośród mnóstwa znajdujących się tam bliżej niezidentyfikowanych przedmiotów, należących do byłego narzeczonego. To jej pomagało, niestety tylko na chwilę.

Dlatego tak bardzo złościła ją jego ciągła obecność. Miała serdecznie dość nie tylko jego widoku, ale przede wszystkim rozgardiaszu, jaki wokół siebie tworzył, rozrzucając wszystko gdzie popadnie.

Walające się po podłodze skarpetki i przepocone koszulki, brudne kubki i szklanki na każdym wolnym skrawku mebla, po-przestawiane rzeczy i wiecznie nieopuszczona klapa od sedesu przyprawiała ją o mdłości. Irytowały witaminy i suplementy, których przyjmował o wiele za dużo, wyłuskując z blisterów w całkiem przypadkowej kolejności, przez co nie dało się odciąć zużytej części. Do szafu doprowadzały ją pasta do zębów wiecznie obrócona do góry zakrętką, przez co trudniej było ją wycisnąć, papier toaletowy zawieszony niewłaściwą stroną i niespuszczona woda w toalecie. Gdy tylko na chwilę traciła czujność, wszędzie w zastraszającym tempie rozprzestrzeniał się brud. Ponadto miała świadomość, że gdyby na chwilę odpuściła sobie sprzątanie, w jej mieszkaniu już dawno utworzyłaby się nie tylko nowa forma życia, ale i cywilizacja, która ogłosiłaby własną konstytucję, a z czasem niepodległość, mianując wszechpanującym cesarzem swojego stwórcę.

Za nic w świecie nie mogła do tego dopuścić!

Czarę goryczy przelało to, że sprawca bałaganu nie rozumiał, w czym tkwi problem. Bo nie chodziło w zasadzie o sam bałagan, ale o coś znacznie więcej. Anastazja potrzebowała wreszcie odrobiny spokoju, a jego warunkiem był porządek. W mieszkaniu, w życiu i wszędzie. Bez tego nie była w stanie się odprężyć, wyciszyć po ciężkim dniu. Jednak jej narzeczony zamiast to uszanować, coraz bardziej stawiał na głowie jej życie i przy okazji własne, co irytowało ją równie mocno, skoro je z nim dzieliła. Zaburzał równowagę jej osobistego wszechświata, a myśl, że tak miałoby zostać na zawsze, napawała ją prawdziwym przerażeniem.

Niestety, jej ukochany i kiedyś najważniejszy w życiu mężczyzna w ogóle tego nie rozumiał, a wskazywanie palcem bałaganu powodowało wzruszenie ramion.

– Wyluzuj, kotuś – mawiał z rozbijającym uśmiechem, od którego równie często miękły jej nogi, jak i gotowała się krew, podnosząc niebezpiecznie ciśnienie.

– Jak niby mam wyluzować, skoro wciąż mi na to nie pozwalasz? – odgryzała się za każdym razem. – I wkurzasz mnie coraz bardziej. W dodatku mam wrażenie, że celowo!

– To dlatego, że jesteś taka urocza, gdy się złościsz. – Przyznawał się do tego bez najmniejszej żenady, mrugając do niej figlarnie.

– Urocza to jest krowa, która drapie się rączką za uchem – irytowała się. – A ja mam zwyczajnie tego wszystkiego dość!

– Ale czego dokładnie, myszeńko? – Udawał, że nie rozumie.

– Wszystkiego! Po prostu! – Machała bezładnie rękami. – Tego, że podbierasz mi brudnymi łapskami frytki z talerza, mlaskasz przy jedzeniu, bekasz, śpisz w zwykłych gaciach i koszulce, a potem nosisz je w dzień, i... I do tego puszczasz... baki! – Wypowiadając ostatnie straszne słowa, wprost nie mogła uwierzyć, że padają z jej własnych ust. Że udało mu się doprowadzić ją do takiego stanu. Przestawała być sobą. Wcześniej nie sądziła, że odważyłaby się komukolwiek powiedzieć coś takiego w twarz.

– Ale tylko niechący, i przez sen – zaznaczył, tym razem lekko speszony, odnosząc się zapewne do ostatniej uwagi.

– Wcale nie! Jestem przekonana, że robisz to z premedytacją, żeby mnie jeszcze bardziej wkurzyć. Albo sprawdzasz, jak daleko możesz się posunąć, żeby się przekonać, co z tego

wyniknie. Uwielbiasz to, wiem! Masz świetną rozrywkę, urozmaicenie codzienności. Ha! Ha! Ha! Bo ze mną jest ci przecież nudno, sam mówiłeś nie raz. Dlatego w kółko testujesz moją cierpliwość. Dla zabawy.

– Co takiego niby robię?

– Na przykład... – Zająknęła się, ale nie dlatego, że nie mogła znaleźć tego odpowiedniego. Było ich tak wiele, że nie wiedziała które wybrać i od czego zacząć. – Ciągłe zabierasz mój ulubiony kubek ze złotą myślą Sokratesa. – Sięgnęła ostatecznie po pierwszy z brzegu. – I używasz go do płukania zębów, chociaż tyle razy cię prosiłam, żebyś tego nie robił, bo ja piję z niego kawę!

– *Błąd jest przywilejem filozofów, tylko głupcy nie myślą się nigdy.*

– Prawdopodobnie odruchowo wyrecytował to, co było napisane na kubku, i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Nie jesteś żadnym filozofem, tylko zwykłym... palantem! – zripostowała mściwie. – I nie popełniasz błędów niechcący, bo ludzie, którzy to robią, starają się je naprawić. Przynajmniej wtedy, gdy je dostrzegają. A ty musisz widzieć, skoro ciągle ci je wytykam. Jednak wciąż je powtarzasz. Nie możesz być aż takim sklerotykiem, dlatego myślę, że jesteś po prostu złośliwy. Zwyczajny sadysta! Wnerwianie mnie na okrągło sprawia ci przyjemność.

– Wcale nie!

– No dobrze, może nie przyjemność, ale z pewnością cię to bawi. Uwielbiasz patrzeć, jak się wkurzam, sam przed chwilą to powiedziałeś.

– Ale to nie dlatego, że cię nie lubię czy coś. Wprost przeciwnie. Ja po prostu...

– Tak wiem! – Przerwała mu nerwowo. – Masz zupełnie inny stosunek do świata i dlatego nigdy nie uda nam się porozumieć.

Nie przejmujesz się niczym. Nie tylko bałaganem ani tym, że coś spleśniało ci prawie pod nosem i może nawet śmierdzi. Nie dbasz o to, że komuś może to przeszkadzać. Masz to gdzieś, liczy się tylko twoje dobre samopoczucie.

– Przecież zawsze taki byłem. – Lekko spowaźniał, mimo że po jego twarzy wciąż błąkał się uśmiech kpiarza. – I kiedyś ci to nie przeszkadzało.

– Bo kiedyś było tego jednak trochę mniej! – rzuciła wymownie. – Bo chociaż trochę się starałeś, słuchałeś, co do ciebie mówię, przestrzegałeś zasad. A nawet jeżeli nie, to przynajmniej o nich pamiętałeś i zdawałeś sobie sprawę z popełnionych błędów, przepraszałeś.

– Nadal pamiętam o tych wszystkich dziwnych rzeczach, które ustaliłeś, jak się wprowadzałem. Na przykład to, że nasze szczoteczki w kubku nie mogą się stykać, bo strasznie cię to wkurwia. – Znów wyszczerzył zęby w uśmiechu, jakby powiedział dobry żart.

Celowo też użył na końcu jednego ze słów, których organicznie nie znosiła. Sama prawie nie używała przekleństw, bo zawsze potem niemal realnie czuła na języku ich obrzydliwy smak. Słuchać ich też nie lubiła, bo miała wrażenie, że trwale brudzą jej uszy. Wiedziała, że to głupie, ale nic nie mogła na to poradzić. To zresztą i tak było bez znaczenia w porównaniu z jej dotychczasowymi ustępstwami.

– Nawet się nie starasz, by na to uważać. Wcale! – W nerwach tupnęła nogą. – A twoja szczoteczka jest wiecznie upaskudzona zaschniętą pastą. Faj! I do tego jesteś wulgarny. W ogóle się ze mną nie liczysz! Nie myślisz już o mnie, tylko o sobie.

– Ależ oczywiście, że się przejmuję, nawet nie wiesz, jak bardzo. I myślę o tobie niemal bez przerwy – mruknął uwo-



dzicielsko, usiłując przyciągnąć ją do siebie. – Jesteś dla mnie najważniejsza. Ty i te twoje malutkie, zgrabniutki... – Odchylił jej bluzkę i oblizując się lubieżnie, zajrzał w dekolt.

– Ale ty dla mnie... już nie jesteś – warknęła. – Ani twój malutki, zgrabniutki... rozumek – dodała mściwie, spoglądając o wiele niżej.

Gwałtownie wyszarpnęła się z jego objęć, odganiając natrętną myśl, że chętniej by w nich została, a po zdarciu z siebie i z niego wszystkich ubrań zanurzyła się w nich cała na kilka najbliższych godzin. To ją rozzłościło jeszcze bardziej. Był prawdziwym mistrzem manipulacji. Wykorzystując swój wrodzony urok i to, że miała do niego słabość, zwykle szybko łagodził tego typu spięcia, mimo że na krótko. Bez trudu sprawiał, że mu wybaczała, z czasem nawet zapominała, na chwilę. Potem jej złość wracała ze zdwojoną siłą tylko po to, by w odpowiednim momencie znów ją stłamsić i by mogła wrócić ponownie jeszcze silniejsza niż wcześniej. Z czasem Anastazja zrozumiała, że ta sytuacja kiedyś ją wykończy dlatego nie mogła pozwolić, by dłużej nią manipulował. Postanowiła wreszcie coś zmienić. I by dać ostatnią szansę ich szczęśliwemu kiedyś związkowi, zmiany zaczęła od siebie.

Z bólem odstąpiła od niektórych zasad, prosząc go, by i on przemyślał w zamian swoje zachowanie. Przymknęła oko na część jego irytujących nawyków i czekała, aż coś zrobi z pozostałymi, ale nic to nie dało. Niestety, na nic też zdały się tłumaczenia, kolejne prośby, a w końcu groźby. Początkowo pozostawał na nie głuchy, potem zaczął reagować drwiną, którą nazywał żartami. Jej to jednak nie bawiło ani odrobinę i powodowało skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Coraz bardziej się na niego wściekała i przestały działać wszelkie próby ugłaskania jej. W końcu do niej dotarło, że ich związek nie ma żadnej przyszłości, bo nawet

gdy jedno z nich się zmieni i dostosuje do oczekiwań drugiego, będzie z tego powodu nieszczęśliwe. W konsekwencji z czasem zgorzknieją oboje, a tego nie chciała ani dla siebie, ani dla niego.

– *Muminek poczuł nagle taką radość, że zapragnął być sam* – przemówiła pewnego dnia do lustra w łazience nieużytym nigdy wcześniej cytatem. Zaraz po tym, jak wyobraziła sobie, że na lśniącej szklanej tafli nie ma kropek z pasty do zębów i pianki do golenia, a zamiast tego odbija się w niej panujący wokół nieskazitelny ład.

Wtedy właśnie zrozumiała, że dalsza walka nie ma sensu. Że oboje powinni wywiesić białe flagi, dla własnego dobra, jeżeli nie chcą się kiedyś pozabijać – ona poślizgnąwszy się na porzuconej przez niego przysłowiowej skórce od banana, a on skacząc z okna, by uciec przed jej zrządzeniem.

Dotąd jednak nie bardzo wiedziała, jak to zrobić, skoro narzeczony nie chciał się wyprowadzić, a ona nie potrafiła zdobyć się na to, by wystawić mu walizki za drzwi. Dzięki niecodziennej propozycji kuzynostwa rozwiązanie otrzymywała niemalże na tacy, a wciąż miała opory, by z niego skorzystać.

– Przykro nam z powodu tego, co cię spotkało. I pomyśleliśmy, że teraz chętnie przeprowadzisz się gdzieś, gdzie będziesz mogła nabrać dystansu. W tym czasie twoje osobiste sprawy z pewnością się ułożą i wrócisz do swojego życia, żeby zacząć wszystko od nowa. – Usłyszała, gdy nadal wyrażała swoje wątpliwości. – Zwłaszcza że nie przeszkadza ci w tym twoja praca, skoro właśnie masz przerwę.

Jak się okazywało, wiedzieli również o jej nagłym przymusowym urlopie. Biblioteka, w której Anastazja pracowała, została zamknięta na czas bliżej nieokreślony, gdy w zabytkowym gma-

chu na jednej z głównych ścian pojawiła się długa brzydka rysa. Przebywanie w budynku okazało się niebezpieczne i w opinii konserwatora zabytków potrzebna była natychmiastowa interwencja budowlano-remontowa. W konsekwencji wstęp do najstarszej biblioteki w mieście stał się chwilowo niemożliwy, nie tylko dla czytelników.

– Pisano o tym w lokalnych gazetach – wyjaśnili krewni. – Było tam nawet twoje zdjęcie! Bardzo ładne zresztą.

No tak, dzięki nim przypominała sobie, że zaraz po zdarzeniu udzieliła krótkiego wywiadu. Zanotowała w pamięci, żeby zdobyć egzemplarz pisma i zachować go sobie na pamiątkę. Zwłaszcza jeśli znalazło się tam zdjęcie, na którym korzystnie wyszła, pomyślała przytomnie.

– Jednak jak tylko będzie można wreszcie wejść do środka, wszyscy bibliotekarze zostaną wezwani do pomocy w zabezpieczeniu zbiorów – oznajmiła rzeczowo.

– Pewnie minie trochę czasu, zanim to nastąpi. Zresztą, zostawimy ci nasze drugie auto. Dotrzesz szybko wszędzie, gdzie trzeba.

Nie widziała sensu wyjaśniania, że nie ma nawet prawa jazdy. Ani że nie jest pewna, czy ma ochotę przeprowadzać się w kompletnie obce sobie miejsce, gdzie nikogo nie zna, i w zasadzie nie ma pomysłu, co miałyby robić przez tyle czasu, a bardzo nie lubiła nic niewnoszącej beczynności. Ostatnią wątpliwość wyraziła już głośno. Oczywiście możliwie delikatnie, ponieważ kuzynostwo było wobec niej uprzejme. Widać też było, że bardzo zależy im na podtrzymaniu dobrych relacji nawet w przypadku, gdy spotkają się z odmową. Chociaż, z drugiej strony, Anastazja chwilami miała wrażenie, że w ogóle nie biorą takiej możliwości pod uwagę.

– Mamy sporą biblioteczkę, niestety nadal nierozpakowaną. Przez remont nie znaleźliśmy czasu, by się nią należycie zająć.

Może mogłabyś nam w tym pomóc i przy okazji profesjonalnie skatalogować nasze zbiory? Oczywiście za to również odwzajemnimy ci się w odpowiedni sposób.

– Sama nie wiem... – Niepewność w jej głosie wcale nie oznaczała, że zaczyna się poddawać. Było wprost przeciwnie, popadała w desperację z powodu nagłego braku argumentów, dzięki którym mogłaby po prostu odmówić. Niestety, jej rozmówcy odebrali to wahanie w całkiem opaczny sposób. Potwierdzały to ich pełne ulgi uśmiechy i westchnienia. Znowu wymienili ze sobą ukradkowe, porozumiewawcze spojrzenia, wyraźnie przekonani, że są bliscy celu.

– Najlepiej będzie, jeżeli pojedziesz z nami od razu i przekonasz się sama, jak u nas pięknie. – Kuli żelazo póki gorące, sądząc, że w ten sposób rozwieją jej ostatnie wątpliwości, podczas gdy ona tak naprawdę miała ich jeszcze więcej. Zastanawiała się jedynie, jak im o tym powiedzieć.

– To chyba nie jest dobry pomysł – odparła. – Na pewno jest cudownie, ale potrzebuję trochę czasu, żeby zastanowić się nad waszą propozycją – dodała z przeproszającym uśmiechem, tylko po to, by zakończyć wreszcie rozmowę.

– Spodoba ci się, zobaczysz. – Żegnali ją, zapewne przepelnieni wiarą, że ich trudna misja się powiodła.

Dlatego zrobiło jej się ich nawet trochę żal, gdy już niemal zdecydowała się odmówić. Wbrew ich intencjom, zapewnienia o urodzie nowo nabytej posiadłości były dla niej kolejnym argumentem na nie. Podejrzewała, że rozmijali się z prawdą, może nawet nieświadomie, w końcu to był ich dom, więc pewnie go lubili. Anastazja jednak wciąż miała w pamięci nieco mroczne opowieści krążące o nim w rodzinie. Dlatego też niespecjalnie widziała siebie w roli jego nowej gospodyni. Nawet tylko tym-

czasowej. Willa i jej historia budziły w niej dziwny niepokój, a nawet strach.

Tak było jednak, zanim tu dotarła.

Teraz, tkwiąc już o wiele za długo na rozświetlonej w randzie, gdy wreszcie odegnała wspomnienie spotkania z kuzynostwem oraz okoliczności rozstania z narzeczonym, rozejrzała się wokół z pewnym zdziwieniem. Z zewnątrz ogród wyglądał na zapuszczony i mocno zaniedbany, natomiast z bliska wydawał się celowo oddany naturze, która zaplanowała go według własnych zasad.

Panujący wokół nieład był tylko pozorny, bo w rzeczywistości każdy najmniejszy nawet skrawek bujnej przyrody wydawał się niezbędny. W dodatku wysypane kamykami ścieżki, zakamarki i tajemne przejścia przez wąskie roślinne tunele pobudzały wyobraźnię, a zgrabne romantyczne ławeczki zachęcały do odpoczynku w cieniu starych drzew. Wszystkie możliwe odcienie zieleni i inne cudowne barwy liści i na wpół dzikich kwiatów rozpieszczały oczy i inne zmysły. Powietrze wydawało się prześląknięte ich obecnością. Nawet berberys nie pachniał już tak intensywnie, lub też jego woń stłumiły inne. Wokół królowała idealna harmonia kształtów, barw i aromatów.

Anastazja uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Jeżeli wewnątrz willi okaże się równie przyjemne, zyska pewność, że przyjeżdżając tutaj, podjęła słuszną decyzję. Z tą optymistyczną myślą poprawiła kołnierz buta przekrzywioną lekko wycieraczkę, przygładziła włosy i oddzieliła z pęku odpowiedni klucz. Wsunęła go do zamka i powoli obróciła.